Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. **Kraków, piątek 4 czerwca 1937** **Nr. 153a**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

W oczekiwaniu ekspertyzy grafologicznej i psychiatrycznej w procesie Chaskielewicza

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa 4. 6. (A) W Sądzie Okręgowym przy wielkim zainteresowaniu publiczności odbywa się dziś w dalszym ciągu proces Judy Chaskielewicza. Proces rozpoczął się po godzinie 9. Po chwili wprowadzono na salę Chaskielewicza, który wygląda dzisiaj gorzej aniżeli w poprzednich dniach. Podczas gdy w pierwszym dniu procesu zachowywał się zupełnie apatycznie, a w drugim dniu doszło do gwałtownego wybuchu z jego strony, dzisiaj, w trzecim dniu procesu, jest on niezwykle zdenerwowany, przesiada się stale z miejsca na miejsce i co chwila zrywa się, jakby chciał uciec. Eskorta policyjna uspakaja go jak może i usadawia na ławce.

Od samego rana odbywa się przesłuchiwanie świadków, którzy właściwie nowych szczegółów już nie ujawniają.

W chwili obecnej oczekiwane jest orzeczenie ekspertyzy grafologa, który jak wiadomo przeprowadził badanie nad charakterem pisma Chaskielewicza, dla stwierdzenia czy przedłożone przez obronę pamiętniki Chaskielewicza świadczące dobitnie o jego stanie psychicznym są rzeczywiście pisane jego ręką.

W ciągu dnia dzisiejszego zakończy się przesłuchiwanie świadków i zostanie ogłoszone orzeczenie lekarzy psychiatrów, oczekiwane z wielkim zainteresowaniem.

Interpelacja brzeska w Sejmie

Warszawa 4. 6. (Sin.) Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu odczytana została wniesiona na ostatnim posiedzeniu przez **posła Dra Sommersteina interpelacja** w sprawie **pogromu w Brześciu.**

Dokładny tekst interpelacji przyniesie jutrzejsze wydanie poranne „Nowego Dziennika" — Uw. Red.

Przed sądowym epilogiem Brześcia

Warszawa 4. 6. (A) Na dzień 7 czerwca wyznaczono w Sądzie Okręgowym w Brześciu pierwszy większy proces przeciw sprawcom zajść brzeskich. Będzie to początek większej serii procesów, który odsłoni dotychczas nieujawnione szczegóły pogromu. Na dzień 10 czerwca wyznaczono proces przeciwko 10 pogromczykom, których schwytano w chwili rabowania towarów ze sklepów żydowskich. Dnia 15 czerwca rozpocznie się proces rzeźnika Ajzyka Szczerbowskiego, oskarżonego, jak wiadomo, o zamordowanie posterunkowego policji Stefana Kędziory.

W Brześciu odbywa się w dalszym ciągu naprawianie szkód, wyrządzonych podczas zajść dnia 13 maja. Z całej okolicy przybyli do Brześcia stolarze, szklarze i inni rzemieślnicy, którzy naprawiają okna, drzwi, wstawiają szyby i td. Większość sklepów żydowskich w Brześciu jest już otwarta, ale chrześcijanie omijają je.

W Brześciu zwraca uwagę fakt, że bardzo wielu chrześcijan złożyło ofiary na ręce miejscowego Komitetu Pomocy, między innymi znaleźli się urzędnicy państwowi Brześcia, którzy złożyli po zł. 50 na rzecz poskodowanych Żydów.

Śródmieście Warszawy widownią zajść antyżydowskich

Warszawa 4. 6. (A) Wczoraj we wczesnych godzinach wieczornych doszło w centrum miasta Warszawy na rogu ul. Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej do poważnych wystąpień antyżydowskich, które spowodowały nawet w pewnym momencie zatrzymanie ruchu kołowego. Większa banda napastników pobiła przechodniów Żydów, z nich kilku ciężej. Przybyły na miejsce oddział policji aresztował kilka osób ze studentem Jesionowskim na czele.

Ze związku kombatantów żydowskich

Zwycięstwo kierunku narodowo-żydowskiego

„Moment" przynosi garść szczegółów z odbytego w dniu 31 maja walnego zgromadzenia organizacji warszawskiej Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski. Porządek dzienny obejmował wybór nowego prezesa organizacji warszawskiej na miejsce adw. dr Kanarka, który podał się do dymisji. Przebieg obrad był ogromnie burzliwy. Dziennik informuje, że na zgromadzeniu górę wzięły żywioły narodowo-żydowskie. Wyrazem tego miał być już sam wybór na przewodniczącego zgromadzenia adw. Templa, który dopuścił do przemówień w języku żydowskim, co dotychczas było wykluczone. Jeden z mówców ostro krytykował adw. Kanarka za nietaktowne zachowanie się publiczne w uroczyste święta żydowskie. W języku żydowskim przemawiał p. Obster, legionista, który domagał się nadania organizacji charakteru narodowo-żydowskiego. Na prezesa organizacji warszawskiej wybrany został p. Fajgenblat. I w tym wyborze widzi dziennik dowód zwycięstwa kierunku narodowo-żydowskiego.

Straszna katastrofa budowlana

Budapeszt, 4. 6. (Z) W miejscowości Dunabogdan zawalił się dach kościoła katolickiego podczas prac restauracyjnych, powodując zawalenie się rusztowania. Wskutek tragicznego wypadku dwaj robotnicy ponieśli śmierć, trzej robotnicy śmiertelnych obrażeń, a trzej lżejszych ran.

Jak przygotowano zamach na Schuschnigga

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika“)

Wiedeń, 4. 6. (z) W związku z doniesieniem „Daily Herald“ o planowanym w ub. roku porwaniu kanclerza Schuschnigga donoszą, że w ciągu bieżącego miesiąca odbędzie się we Wiedniu proces przeciw inż. Fritzowi Woltscherowi i jego 15 towarzyszom, oskarżonym o przygotowanie zamachu na kanclerza Schuschnigga. Inż. Woltscher, jak to wynika z zebranego podczas śledztwa materiału dowodowego, w postaci planów i rysunków, miał zamiar zastrzelić dra Schuschnigga dnia 30 października 1936 r. w czasie gdy ten modlił się na grobie swej żony z okazji rocznicy śmierci.

Nadto planowano wówczas obrzucenie budynku urzędu kanclerskiego bombami z wynajętego w tym celu samolotu. O ileby zamach na kanclerza się nie udał, spiskowcy mieli porwać kanclerza w czasie zamieszania, powstałego podczas ataku bombowego.

Współpraca hitlerowców w Austrii i Czechosłowacji

Wiedeń, 4. 6. (z) Przywódca nielegalnej organizacji narodowo-socjalistycznej w Austrii, b. kapitan Leopold otrzymał od władz hitlerowskich w Trzeciej Rzeszy polecenie doprowadzenia do ugody między wzajemnie zwalczającymi się ugrupowaniami hakenkreuzlerów austriackich. W sprawie tej Leopold był przyjęty przez kanclerza Hitlera i otrzymał od niego pisemne pełnomocnictwo. *Tenże Leopold — wedle doniesień prasy angielskiej — prowadził na wiosnę br. rozmowy polityczne z Konradem Henleinem, przywódcą hitlerowców w Czechosłowacji.* Rozmowy te toczyły się w Bolzano (południowy Tyrol, należący do Włoch). Obecnie Leopold z okazji procesu prywatnego przyznał, że miał spotkanie z Henleinem w Bolzano.

W świetle tego zeznania Leopolda nabiera specyficznego posmaku głośne w swoim czasie twierdzenie partii sudeckiej, jakoby pobyt Henleina we Włoszech miał czysto prywatny charakter. Pisma czeskie domagają się obecnie wyjaśnienia, jaki był cel rozmów obu hitlerowskich „führerów“.

Jak zapobiec nowym incydentom a la „Deutschland“ i — Almeria

Londyn, 4. 6. (C) Tutejsze sfery oficjalne oceniają dziś znacznie optymistyczniej sytuację międzynarodową wytworzoną zbombardowaniem niemieckiego pancernika „Deutschland“ i portu hiszpańskiego Almeria. Pod nieobecność ministra Edena, wiceminister spraw zagranicznych lord Cranborne, zakomunikował Izbie, że gabinet postanowił użyć wszelkich środków, celem zapobieżenia rozpadnięciu się międzynarodowego komitetu nieinterwencji i rozszerzeniu się konfliktu hiszpańskiego. W tym celu rząd angielski zakomunikował rządom zainteresowanym w kontroli morskiej pewne propozycje zawierające skuteczne gwarancje przeciw ko powtórzeniu się incydentów, które wytworzyły obecną sytuację i pozwolą na podjęcie na nowo kooperacji międzynarodowej. Rządowi angielskiemu zależy na tym tym bardziej, że chciałby o ile możności przyśpieszyć odwołanie z Hiszpanii kombatantów cudzoziemskich.

Punktem centralnym propozycyj angielskich złożonych w Berlinie jest projekt utworzenia stałego komitetu, złożonego z przedstawicieli czterech państw, których floty wykonywują kontrolę wybrzeży hiszpańskich. *Państwa te zobowiązałyby się w razie jakichkolwiek incydentów nie podejmować żadnych indywidualnych kroków w rodzaju represyj Niemiec w Almerii, lecz postępować solidarnie w wyniku wspólnej narady.* Dla tym sprawniejszego działania, komitet czterech mocarstw ma mieć na miejscu egzekutywę złożoną z podkomitetu admirałów czterech flot. W interesie pokoju naleźałoby pragnąć, aby dla uniknięcia dalszych incydentów plan angielski był wprowadzony w życie, jak tego oczekują tutejsze koła oficjalne.

Włochy skłonne wrócić do komitetu nieinterwencji

Rzym, 4. 6. (R) Koła dobrze poinformowane oświadczają, że jeżeliby w konsekwencji propozycyj włosko - niemieckich komitet londyński zdołał uzyskać od rządu walenckiego zapewnienie, iż incydenty w rodzaju tych, jakich ofiarą padły okręty „Deutschland“ i „Barletta“ więcej nie powtórzą się, wówczas *Włochy będą gotowe powrócić do londyńskiego komitetu nieinterwencji.*

Berlin dąsa się na Waszyngton

Berlin, 4. 6. (R) O ile zajścia w Ibizie wpłynęły ogólnie na pewne złagodzenie nastrojów w stosunku nietylko do Londynu, ale i Paryża, o tyle nieprzychylne echo, które w opinii amerykańskiej wywołała odwetowa akcja niemiecka w Almerii, *zwiększyło istniejący już zgrzyt w stosunkach ze St. Zjednoczonymi.* Ambasador Rzeszy w Waszyngtonie dr. Dieckhoff interweniował nawet w Waszyngtonie, aby, jak wyjaśniają tutaj, w „przyjaznej formie“ poinformować sekretarza stanu Hulla o szczegółach ataku na „Deutschland“.

Naddunajskie występy dyplomacji niemieckiej

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika“)

Berlin, 4 6. (R) Podróży ministra von Neuratha do krajów bałkańskich i Budapesztu przypisują tu doniosłe znaczenie polityczne. Aczkolwiek ani prasa ani sfery dobrze poinformowane nie ujawniają właściwych celów podróży, jednakże pewne artykuły odsłaniają nieco ku lisy. Artykuły te omawiają problem naddunajski i pogłoski na ten temat krążące po Europie, a przede wszystkim w stolicach państw zainteresowanych, jakoby problem naddunajski miał być uregulowany na podstawie wskrzeszonego planu Hodży. W artykułach tych przepowiada się niepowodzenie tej akcji francusko-angielskiej i powtarza znane argumenty Niemiec że „bez udziału Niemiec, niema uregulowania problemu naddunajskiego“. Ponieważ artykuły te pojawiają się właśnie w przeddzień wyjazdu ministra von Neuratha do Białogrodu, Sofii i Budapesztu, potwierdza się hipoteza, że cała podróż niemieckiego ministra spraw zagranicznych będzie poświęcona zagadnieniu naddunajskiemu, a mianowicie poinformowaniu się, jak dalece plan francusko-angielski konsolidacji naddunajskiej zaakceptowany został wśród państw zainteresowanych. Podróż ta podyktowana jest niewątpliwie obawami Niemiec, jakie przebijają wyraźnie między wierszami we wzmiankowanych artykułach by konsolidacja naddunajska nie dokonała się bez udziału Niemiec, by Jugosławia i Węgry — uważane za przyjaciół Niemiec, nie dały się pozyskać dla projektowanego przez Francję, jak się tu mówi, trójkąta: Praga — Wiedeń — Budapeszt, a co za tym idzie, na osi Londyn — Paryż.

12 robotników zabitych przez samochód

Budapeszt, 4. 6. (Z) Na szosie w pobliżu Gyöngös wjechał samochód ciężarowy naładowany owocami w grupę robotników, przy czym 12 robotników poniosło śmierć, a 12 doznało ciężkich ran. Szofer samochodu chciał popełnić samobójstwo. Robotnicy wyrwali mu rewolwer z ręki. Jak się okazało, szofer nie posiadał prawa jazdy.

Straszny wypadek na ul. Lubicz

Dziś w godzinach rannych na niezwykle ruchliwym punkcie Krakowa, a mianowicie u zbiegu ul. Lubicz i Potockiego doszło do nieszczęśliwego wypadku samochodowego. W pewnym momencie ciężarowe auto wojskowe Nr. 5413 najechało z tyłu na 31-letniego posterunkowego, Mariana Jakóbczaka, regulującego ruch i stojącego na „wysepce“. Posterunkowy został wywrócony, a przednie koła auta przejechały mu przez klatkę piersiową.

Do nieszczęśliwego wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz zarządził przewiezienie rannego do Szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Posterunkowy doznał poważnych obrażeń wewnętrznych. Do szpitala udali się niezwłocznie komendant P. P. na m. Kraków nadkomisarz Drożański i wiceprokurator dr Kindler, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Wypadek wywołał wielkie wrażenie na świadkach. Koło fatalnej „wysepki“ zebrał się wielki tłum ludzi, komentujących zajście.

W godzinach popołudniowych odwiedził w szpitalu ciężko rannego posterunkowego Jakóbczaka starosta grodzki p. mgr. Wolaniecki.

Jutro w godzinach popołudniowych ogłoszony zostanie w krakowskim sądzie okręgowym wyrok przeciwko 48 uczestnikom napadu na Myślenice.

Zastrzeżenia kościoła anglikańskiego co do kościelnego ślubu księstwa Windsoru

Londyn, 4. 6. (z) W związku z protestem biskupa Fulhama przeciw ślubowi kościelnemu, udzielonemu przez wielebnego Andersona Jardine księstwu Windsor wyjaśniają, że protest ten nie oznacza zakazu, gdyż przepisy kościoła anglikańskiego nie przewidują możności ograniczenia czynności duchownego w domu prywatnym poza terenem kościelnym. Biskup Fulham wyjaśnił, że wielebny Jardine nie był upoważniony do udzielania błogosławieństwa kościelnego młodej parze, a fungował podczas ceremonii *jedynie jako osoba prywatna*, która została zaproszona do odprawienia modłów, lecz nie była uprawniona do uświęcenia związku małżeńskiego w ustawą przewidziany sposób. Jakkolwiek to wyjaśnienie biskupa Fulhama nie przesądza sprawy, przypuszczać należy, że kościół anglikański nie uzna udzielonego przez wielebnego Jardina ślubu jako ceremonię religijną, a tym samym ceremonia ta nie będzie uznana jako ślub kościelny. Ostateczna decyzja zależy od władz naczelnych kościoła anglikańskiego.

Fakt udzielenia księciu Windsoru ślubu przez duchownego anglikańskiego wywołał w prasie angielskiej olbrzymie zainteresowanie, odsuwając w cień wielkie wypadki z dziedziny polityki. Część opinii angielskiej zajmuje stanowisko wyraźnie życzliwe dla księcia, domagając się jego powrotu do Anglii, oraz ostro krytykując stanowisko kościoła anglikańskiego.

Młoda para tęskni za spokojnym życiem prywatnym

Podziękowanie i apel do prasy

Tours, 4. 6. (A) Przyjaciel księcia Windsoru Roggers w imieniu ks. Windsoru i jego małżonki złożył następujące oświadczenie wobec przedstawicieli prasy: Książę i księżna Windsoru korzystają z okazji, by wyrazić dziennikarzom wdzięczność za okazaną w stosunku do nich w tak wyjątkowych okolicznościach kurtuazję. Chociaż, co było nieuniknione w ciągu ostatnich ciężkich miesięcy ukazywały się niedokładne informacje, ale pomimo to należy stwierdzić, iż zawsze z dobrą wolą ilekroć to było możliwe, starano się je sprostować.

Co się tyczy przeszłości, książę pragnie zachować w tej sprawie rezerwę, ale zawsze będzie gotów podać prasie wiadomości, posiadające większe znaczenie, dotyczące jego małżonki i jego samego. Książę i księżna korzystają z okazji, by zwrócić się z apelem do prasy światowej, której trudną misję rozumieją z prośbą, by zechciała postępować w stosunku do nich z dyskrecją, do której, jak uważają, mają prawo.

Drugie oświadczenie odczytane przez Roggera, było treści następującej: Księżna wraz ze mną pragnie podziękować wszystkim, którzy tak uprzejmie zechcieli nadesłać nam prezenty i życzenia z okazji naszego ślubu. Nigdy nie zapomnimy o tych przyjaznych wyrazach uczuć, które miały szczególne znaczenie w tym dniu. Po tak ciężkich godzinach, jakie przeżyliśmy, tęsknimy obecnie za życiem prywatnym, szczęśliwym i użytecznym oraz za spokojem, który, jak mamy nadzieję, nie będzie nam odmówiony.

Demonstracje przed ambasadą niemiecką w Londynie

Londyn, 4. 6. (z) Wczoraj wieczór odbyła się tu burzliwa demonstracja przed gmachem ambasady niemieckiej. Tłum złożony z około 3000 osób demonstrował przed gmachem, wznosząc okrzyki: „Mordercy dzieci podczas pokoju!"

Oddział policji konnej przystąpił do rozpraszania demonstrantów, którzy wymusili na policji dopuszczenie do ambasady 5 osobowej delegacji. Delegacja złożyła pisemny protest przeciw ostrzeliwaniu Almerii.

Demonstracja wyruszyła w stronę ambasady po wysłuchaniu kilku przemówień w Hyde-Parku, poświęconych ostatnim wypadkom hiszpańskim.

Niemieckie przygotowania

Berlin, 4. 6. (z) W parze z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej władze Rzeszy wykazują wzmożoną aktywność w dziedzinie obrony powietrznej. Wprawdzie władze nie przyznają, że nowe zarządzenia w tej dziedzinie pozostają w związku z doniosłymi wypadkami na terenie międzynarodowym, niemniej jednak ludność odczuwa ten związek przyczynowy.

Z inicjatywy ministra oświaty odbywały się wczoraj na terenie całej Rzeszy ćwiczenia i wykłady dla młodzieży szkolnej na temat obrony powietrznej.

We czwartek odbyło się na stadionie olimpijskim wielkie zgromadzenie ligi obrony powietrznej, na którym wygłosił przemówienie gen. Goering w swym charakterze ministra lotnictwa Rzeszy. Mowę Goeringa transmitowały wszystkie radiostacje niemieckie.

Berlin, 4. 6. (R) We wszystkich kinoteatrach niemieckich nagrywana jest obecnie przed każdorazowym programem taśma dźwiękowa, zaznajamiająca publiczność z sygnałami syren, na wypadek pogotowia lotniczego.

Amerykańska „następczyni tronu"

Miss Ethel da Pont de Nemours

Paryż, w czerwcu

Paryż oczekuje w najbliższych dniach przybycia dwojga dostojnych gości młodego małżeństwa, które znajduje się w podróży poślubnej i chce uniknąć wszelkich oficjalnych przyjęć. Z tego też powodu, młodzi nie wzięli udziału w uroczystościach koronacyjnych w Londynie. Gośćmi tymi będą: Ethel du Pont de Nemours i Franklin Roosevelt, syn prezydenta U. S. A.

Zaręczyny młodej pary były dla wszystkich niespodzianką. Wprawdzie narzeczona wywodzi się z pierwszorzędnej rodziny, a więc odpowiedniej rodzinie „pierwszego gentlemana", ale jej ojciec i bracia w jaknajostrzejszy sposób zwalczają politykę pokojową Roosevelta, a jak wiadomo, walki polityczne w Ameryce nie rozgrywają się w skórzanych rękawiczkach.

RODZINA NARZECZONEJ.

Nazwisko du Pont de Nemours, nie jest w kraju znane w tym stopniu co nazwiska Vanderbiltdów, Astorów, Morganów czy Rockefellerów, nie mniej du Pont de Nemours zaliczają się do najbogatszych i najpotężniejszych rodów w Ameryce. Poza tym są szlacheckiego pochodzenia, co właśnie w demokratycznej Ameryce ma wielkie znaczenie i ogromnie imponuje. W Stanach żyją du Pont de Nemours dopiero od XIX wieku. Przedtem członkowie tej rodziny odgrywali wybitną rolę na francuskich dworach królewskich. Jeden z nich był wysokim dygnitarzem na dworze szwedzkim za Gustawa III. Po rewolucji francuskiej umieli du Pontowie dostosować się do nowych warunków; jeden z nich studiował w Essen, gdzie pierwszy Krupp w parę lat później założył skromną fabrykę wyrobu broni i prochu strzelniczego. Obecnie rodzina du Pont kontroluje całą produkcję broni w Ameryce, a także częściowo w Europie, i prawie cały przemysł chemiczny i kauczukowy.

Ale mimo tego wysokiego stanowiska, jakie rodzina du Pont zajmuje w przemyśle amerykańskim, nie wymarła w ich domu jeszcze romantyka. Stryj miss Ethel, Gaston wybrał się kilka lat temu w małym żaglowcu na ocean Atlantycki. Przez osiemnaście dni wszystko szło dobrze, aż do chwili kiedy — już blisko celu — przyszła gwałtowna burza i rozbiła żaglowiec jak łupinkę. Tylko dzięki przytomności umysłu rybaków został Gaston uratowany. Zmoknięty, zziębnięty przywieziony został do małej knajpy rybackiej znajdującej się na brzegu. Krótko bo po dwóch dniach, kelnerka, miss Sally została panią du Pont de Nemours. Można sobie łatwo wyobrazić, że rodzina nie była zbytnio zachwycona tym małżeństwem. Zresztą, pani Sally, która ma wielki wpływ na męża, sprawiła, że ten nie zajmuje się już więcej wyrobem broni, ale fabrykuje papier rotacyjny dla gazet.

PAN PREZYDENT POWIEDZIAŁ: „TAK".

Miss Ethel nie miała wcale łatwego zadania. Rodzice jej stanowczo sprzeciwiali się jej małżeństwu z synem Roosevelta, a jak się ogólnie mówi, i prezydent, nie był zachwycony związkiem z rodziną du Pont de Nemours. Ale tu wmieszał się los...

W tym wypadku los przybrał postać prozaicznej pestki pomarańczowej, którą połknęła miss Ethel. Po kilku dniach musiano ją poddać operacji ślepej kiszki, a zrozpaczeni rodzice godzili się wtedy na wszystko. Kiedy zbudziła się z narkozy, pierwszym jej słowem było: „Franklin, niech przyjdzie Franklin". I rzeczywiście, już po kilku godzinach stał Franklin obok jej łóżka, tylko że tym razem był to Franklin-senior, który obiecał, że telefonicznie zawezwie syna, który wówczas znajdował się w Stanach południowych.

Amerykanie mówią „Nasz Bigg Chief, znowu wygrał grę, bo będzie miał teraz zaufanego człowieka w obozie „wrogów".

Tymczasem w Paryżu z najwytworniejszych twierdzą, że w Garches przygotowuje się królewski apartament. Ale wtajemniczeni twierdzą, eż w Garches przygotowany jest na przyjęcie młodej pary mały domek w ogrodzie. Tam w skromnych, niemal mieszczańskich ramach, spędzi „książęca para U. S. A." swoje miodowe tygodnie.

„Bóg", który nie gardzi reklamą

Father Divine i jego zwolennicy

(h) Murzyni w Stanach Zjednoczonych, którzy żyją w stałym kontakcie z najbardziej wyrafinowaną cywilizacją, pocieszają się jak mogą w ciężkiej sytuacji, w której się znajdują, na skutek pogardy i niesprawiedliwości białych. Wyszukują sobie co jakiś czas nowego bohatera, którego czczą w przesadny sposób, oddając mu honory, jakich nigdzie poza tym nikt z przeciętnych śmiertelników doznać nie może. Tak to było ze słynnym bokserem murzyńskim, Joe Lewisem, a ostatnio znowu z „bogiem" Father Divine, który niedawno temu aresztowany przez władze amerykańskie, a potem zwolniony z więzienia, urósł do rzędu osobistości najbardziej popularnych nie tylko w Ameryce, ale i w świecie całym.

Przeciętny duchowny murzyński, Reverend M. J. Divine, prawie nikomu do nie dawna nie znany, odbierać nagle począł cześć boską. Pewnego dnia „poczuł", iż objawiona mu została najwyższa prawda, którą on z kolei objawić musi światu w ogólności, a murzynom w szczególności. „Jestem Bogiem" — oświadczył swoim uczniom i swoim słuchaczom, których liczba wzrastała zawrotnie z dnia na dzień i którzy chórem odpowiadali: „Tak jest, on jest Bogiem, nasz Father Divine".

O tej niezwykłej popularności można się było przekonać niedawno, kiedy władze Nowego Jorku zażądały od murzyńskiego „Boga" dokładnych rachunków o rozchodach i dochodach jednego z licznych stowarzyszeń jakie założył dla ugruntowania swej popularności na mocnym, finansowym fundamencie. „Nie żąda się rachunku od Boga", odpowiedział Father Divine, który w konsekwencji potraktowany został przez władze amerykańskie tak jak zwyczajny śmiertelnik, to znaczy przesłuchiwany i badany przez sądy.

I z miejsca w dzielnicy murzyńsiej Nowego Jorku, Harlem, zawrzało. Protesty, zebrania, demonstracje, długie pochody na ulicach i okrzyki: „Oddajcie nam naszego Boga". Bóg zaś tymczasem zniknął. A co najciekawsze, kiedy policja go odnalazła i zaaresztowała, oburzenie doszło do punktu kulminacyjnego tak, że w tym samym dniu jeszcze musiano go wypuścić z więzienia, w obawie rozruchów i zamieszek, których konsekwencyj nie można by było przewidzieć.

Jego zwolennicy rekrutowali się bowiem nie tylko z samych sfer murzyńskich. Coraz liczniej napływały duże rzesze „wiernych" z kół najwyższej arystokracji, a wszyscy gotowi byli na największe ofiary.

Ta „największa farsa 20-go wieku" staje się zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę nadzwyczajny dar tego murzyńskiego „boga", który ma doskonałe wyczucie reklamy i który umie spekulować na łatwowierności masy, i potrafi wyzyskać nowoczesną technikę informacyjną, prasę i radio, dla swoich demagogicznych celów. W tym niezawodnie kryje się tajemnica jego powodzenia, jak i sukcesu całego szeregu ludzi podobnego pokroju, do których dawniej każdy odnosił się z największą pogardą, a którzy dziś jednak wypłynęli na powierzchnię i częstokroć sprawują rządy dusz. Mimo olbrzymich różnic rasowych i intelektualnych taki np. Leon Degrelle posiada cały szereg właściwości, które pod niejednym względem zbliżają go mocno do mentalności Father Divine.

Reklama przede wszystkim. 6-ciu sekretarzy pracuje bez przerwy w sanktuarium, mieszczącym się na 3-cim piętrze drapacza chmur, przy 115-tej ulicy. Długie korytarze, obszerne przedpokoje, przepełnione są całą masą czarnych i białych wiernych, którzy czekają często do godz. 3-ciej nad ranem, aby po długich rokowaniach i sutych napiwkach, dostać się ostatecznie do pokoju przyjęć, w którym urzęduje — „Bóg".

W tym „świętym przybytku" ustawione są dwa postumenty, a na nich — wypchane gołąbki, z których jeden nazywa się „Pokój" a drugi „Miłość". Zaś między „pokojem" a „miłością" siedzi „Bóg" we własnej osobie, przy biurku, na którym piętrzą się całe stosy listów, jakie tu codzień poczta wyrzuca. Często trzech lub więcej sekretarzy odczytuje pocztę równocześnie. „Bóg" zaś skinieniem ręki lub jednym nieznacznym słówkiem daje do zrozumienia, jaka ma być odpowiedź. Często przerywa sekretarzowi w toku czytania, każe mu odrazu zasiąść do maszyny i sam dyktuje odpowiedź. Inni sekretarze czytają zaś wciąż dalej, bez przerwy. Albowiem wszechwiedzący, nadludzki Father Divine, może równocześnie być aktywny i pasywny, może równocześnie słuchać i dyktować.

Jego orędzia, z którymi tak często zwraca się do wiernych i do świata, są nie do przetłumaczenia. Jest to dziwny zlepek cytatów teozoficznych, gdzie ta sama myśl, te same wyrażenia powtarzają się nieskończoną ilością razy, gdzie na darmo szukano by jakiejś przewodniej idei, czy nawet zwyczajnej, elementarnej logiki. Zdaje się, iż aby dać się przekonać przez murzyńskiego „boga" i uwierzyć w niego, wystarczy przysłuchiwać się jego przemówieniom, wygłaszanym wspaniałym głosem, miękkim, subtelnym, o ujmującej modulacji.

Wywiady, jakich udziela prasie — to właściwie tylko monologi. Zadawane mu pytania służą widocznie do tego, aby wywołać u niego długi potok słów, bez końca. Ścisłej odpowiedzi na pytanie Father Divine nigdy nie udziela. Mówi tylko to, co chce właśnie powiedzieć, składając częstokroć dowody sprytu i wyrafinowania.

Wszystko to zaś otacza tego murzyńskiego „Boga" większą tylko i bardziej tajemniczą aureolą, przyczynia się tylko do zwiększenia jego popularności, która dla władz amerykańskich jest w chwili obecnej bardziej groźna i bardziej niebezpieczna, aniżeli nawet zbrodnicze wyczyny wyrafinowanych chicagowskich gangsterów.

Jak zginął generał powstańczy, który nie znał pardonu



GEN. MOLA

(Z) Jak już w dzisiejszym porannym wydaniu donieśliśmy, generał Mola, jeden z najwybitniejszych dowódców armii powstańczej generała Franco, zginął we czwartek w katastrofie samolotowej.

Gen. Mola wystartował w towarzystwie czterech oficerów sztabowych z Burgos wzgl. Salamanki do Valladolid, gdzie miał odbyć naradę z gen. Franco w sprawie podjęcia decydującej ofensywy na Bilbao. Wskutek gęstej mgły samolot znajdujący się w połowie drogi uderzył w wyniosłość terenu, przy czym wszyscy pasażerowie ponieśli na miejscu śmierć. Dwaj piloci odnieśli ciężkie rany. Katastrofa zdarzyła się o godz. 11.30 rano. Wkrótce potem mgła ustąpiła, odsłaniając bezchmurny nieboskłon.

Wiadomość, jakoby samolot gen. Moli został zastrzelony, okazała się nieprawdziwa

* * *

Don Emilio Mola Vidal liczył lat 46 i pochodził ze znanej rodziny baskijskiej. Jako młodzieniec zdradzał skłonności artystyczne i marzył o tym, że kiedyś zasłynie jako drugi Cervantes. Na życzenie ojca wstąpił do szkoły kadeckiej w Pampelunie, a następnie w szeregach pułku gwardii królewskiej szybko przebiegł szczeble kariery wojskowej. Z niewiadomych przyczyn znany był w armii jako gen. Mola, jakkolwiek nie było to jego nazwisko, lecz drugie imię. Mając możność bliskiej obserwacji stosunków na hiszpańskim dworze królewskim, skłaniał się coraz bardziej ku poglądom republikańskim, nie biorąc udziału w jakichkolwiek rewolucyjnych posunięciach.

W roku 1931 po ustąpieniu Primo de Rivery następca dyktatora gen. Berenguer powierzył Moli, mimo jego przekonań republikańskich, kierownictwo policji w państwie jako generalnemu inspektorowi policji. W tym charakterze odegrał Mola doniosłą rolę w okresie obalenia monarchii.

Po obaleniu Alfonsa XIII Mola oddalał się coraz bardziej ideowo od rządów republikańskich, to też niebawem popadł w niełaskę i ówczesne władze wysłały go do Marokka, powierzając mu jako osłodę za usunięcie z Hiszpanii stanowisko dowódcy sił zbrojnych. Gdy następnie znalazł się u steru rząd bardziej umiarkowany, gen. Mola powrócił do Hiszpanii i objął dowództwo korpusu w Nawarze.

W dniu 9 lipca 1936 gen. Mola został aresztowany w Madrycie, jako podejrzany o udział w przygotowaniu zamachu stanu. Ponieważ jednak nie zdołano mu niczego udowodnić został wypuszczony na wolność.

Niedługo potem wybuchła wojna domowa. Gen. Mola natychmiast stanął po stronie gen. Franco obejmując dowództwo ruchu powstańczego w Nawarze. Od tej pory gen. Mola dowodził operacjami armii powstańczej na hiszpańskim froncie północnym.

Podczas wojny domowej wsławił się gen Mola okrucieństwem i bezwzględnością, przy czym znane było jego powiedzenie, że „nie daje się pardonu".

Śmierć gen. Mola stanowi poważną stratę dla armii powstańczej, której był jednym z największych filarów.

Konsternacja w obozie powstańców

Salamanka, 4. 6. (R) Radio National podaje następujące szczegóły śmierci gen. Mola: Samolot wystartował w Vitorii o godz. 9-tej, przedzierając się przez gęstą mgłę w kierunku Valladolid. Generałowi towarzyszył płk. Pozas, dwóch innych oficerów i sierżant pilot. Aparat rozbił się o górę w odległości 3 do 4 klm od miejscowości Caston de Peones. Po dwugodzinnym marszu przedstawiciele władz miejscowych odnaleźli samolot doszczętnie rozbity. Trzy trupy leżały w odległości 15 mtr od samolotu, a dwa — 25 mtr.

W Salamance panuje konsternacja. Kupcy pozamykali sklepy, przedstawienia teatralne zostały zawieszone. Wojska powstańcze w kraju Basków domagają się wznowienia ofensywy, w celu uczczenia pamięci gen. Mola i płk. Pozas.

Gen. Franco nadał zmarłemu gen. Moli za zasługi poniesione w czasie obecnej kampanii, wielki krzyż orderu San Fernando.

Pogrzeb gen. Moli odbędzie się w Pampelunie. Szczegóły uroczystości pogrzebowych nie zostały jeszcze ustalone.

Gen. Franco podpisał dekrety, na mocy których gen. Davila obejmie dowództwo armii północnej, a gen. Saliquet armii środkowej.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Trzy wielkie festivale wawelskie

Kulminacyjnym punktem „Dni Krakowa" — będą obok wspaniałego widowiska „Kopernik" — trzy wielkie festivale wawelskie, z udziałem wielkiej orkiestry Polskiego Radia pod batutą jednego z najznakomitszych polskich kapelmistrzów Grzegorza Fitelberga.

Występ wawelski — to wielkie święto muzyki polskiej. W roku ubiegłym 6 milionów Anglików słuchało pierwszego koncertu wawelskiego, poświęconego wyłącznie twórczości polskich kompozytorów. Wybrano miejsce najświetniejsze, przez urok swej architektury nadające się najlepiej — na wielką salę koncertową pod gołym niebem.

W ciągu zeszłorocznych koncertów — podobnie jak w czasie występu Jana Kiepury w okresie „Dni Krakowa" — pogoda dopisała wspaniale. To też wieczory, spędzone pod kopułą przeczystego nieba — należą do niezapomnianych chwil. Wielotysięczny tłum zastygł w podziwie, oczarowany, porwany muzyką.

Koncerty wawelskie wchodzą więc już w tradycję Krakowa.

Za parę dni przybędzie już powiększona do liczby stu kilkunastu osób wielka orkiestra Polskiego Radia pod batutą świetnego swego mistrza Grzegorza Fitelberga. Kraków pamięta dobrze, jak piękne chwile zawdzięcza temu kapelmistrzowi. Po trzecim koncercie wawelskim publiczność przez kilkanaście minut urządzała owację na cześć Fitelberga i jego orkiestry.

Mimo wielkich kosztów przejazdu orkiestry do Krakowa — Polskie Radio i Komitet Obywatelski „Dni Krakowa" pragnąc uprzystępnić jaknajszerszej publiczności słuchanie koncertów wawelskich — ustanowił ceny niezwykle niskie.

Za ceny przystępne słuchać można najlepszej polskiej orkiestry symfonicznej. Stanowi to przewrót wręcz rewelacyjny w dziedzinie cen biletów wstępu na koncerty.

Pierwszy festival wawelski odbędzie się w dniu 5 czerwca — o godz. 20-tej i trwać będzie do godz. 21.45.

W koncercie tym wystąpi wielka orkiestra symfoniczna, która pod batutą Grzegorza Fitelberga odegra następujące utwory: Władysław Żeleński — „W Tatrach" — uwertura, Eugeniusz Morawski — „Fragment z baletu miłość", Antoni Szałowski — „Uwertura", Jan Ekier — Suita góralska, Karol Szymanowski — II symfonia.

Tak więc pierwszy festival wawelski zamknięty zostanie wspaniałym dziełem genialnego kompozytora Karola Szymanowskiego.

Przypomnieć tu wypada, że w roku ubiegłym odegrano na Wawelu jego „Harnasi" z towarzyszeniem chóru. Było to pierwsze całkowite wykonanie tego utworu w kraju.

Następne festivale odbędą się w dniu 8 i 10 czerwca.

Strzęp starego szlafroka
zdemaskował włamywacza kasowego

Jest podstawową zasadą kryminologii, że w dochodzeniach mających na celu ujawnienie sprawcy przestępstwa nie należy pomijać najmniejszego szczegółu. Każda bowiem drobnostka, nie przedstawiająca pozornie dla laika żadnej wartości, może w trakcie dochodzeń okazać się bezcennym ogniwem zamykającym łańcuch poszlak i pozwalającym ustalić winowajcę.

Typowym tego przykładem jest sprawa jaką w dniu dzisiejszym rozpatrywał sąd krakowski. Chodzi tutaj o włamanie, jakie popełniane zostało w lutym br. do firmy „Hydraulika" przy ul. Dunajewskiego.

Dnia 12 lutego br. po otwarciu biur firmy stwierdzono, że w nocy zakradli się do biura włamywacze, którzy rozpruli kasę ogniotrwałą. Łupem złodziei padła większa ilość papierów wartościowych oraz ponad 1.000 zł w gotówce.

Na miejsce przybył przodownik służby śledczej Władysław Junka który rozpoczął dochodzenia. Nie uszło uwagi wywiadowcy, że na podłodze pokoju, gdzie rozpruta została kasa, leżał kawałek szmatki. Wywiadowca zainteresował się tym szczegółem i stwierdził, że poprzedniego wieczora obsługaczka sprzątała biuro, tak, że jest wykluczone, aby szmatkę tę porzucił kto inny jak nie sprawca kradzieży.

Ustaliwszy ten szczegół, przystąpiono do dalszych dochodzeń. Policja zainteresowała się osobami kasiarzy krakowskich, którzy wchodzili w rachubę jako sprawcy włamania. W toku tych dochodzeń otrzymano poufną wiadomość, że znany kasiarz krakowski, Władysław Birgel posiada ostatnio większą gotówkę. Birgel ukazywał się w różnych lokalach w wesołym towarzystwie, urządzając wesołe libacje i ponosząc ich koszty.

Sprawa była podejrzana, gdyż policja wiedziała, iż Birgel nie posiada zwykle pieniędzy. Tymbardziej zwrócono na niego uwagę, gdy wyszedł na jaw jeszcze jeden szczegół. Oto zgłosił się pewien informator, który podał, że widział jak Birgel kompletnie pijany, opuszczał w towarzystwie jedną z restauracyj krakowskich. Przy wychodzeniu doszło do bójki, w czasie której Birglowi wypadł z kieszeni plik papierów wartościowych. Niebawem zjawił się drugi informator, który stwierdził, że Birgel dokonał większych zakupów, nabywając ubranie, bieliznę i buciki oraz wręczając pewną kwotę swej kochance Kazimierze Trejefaczko.

W tym stanie rzeczy policja zainteresowała się osobą jego przyjaciółki, która w dochodzeniach podała kilka ciekawych szczegółów. Stwierdzi ła ona, że krytycznego dnia, kiedy właśnie dokonano włamania, zjawił się w jej mieszkaniu Birgel i dał jej do przechowania pewną kwotę pieniężną.

Zapytana przez wywiadowcę, czy wręczała kiedykolwiek Birglowi jakieś kawałki szmat, Trejefaczko przyznała, że swego czasu dała swemu przyjacielowi urywek ze swego szlafroka. Interesując się tą sprawą, wywiadowca zakwestionował ów szlafrok i po bliższym badaniu doszedł do rewelacyjnych ustaleń.

Oto okazało się, że kawałek szmatki znaleziony na miejscu kradzieży w firmie „Hydraulika" pochodzi właśnie ze szlafroka, zakwestionowanego u przyjaciółki Birgla.

W tej sytuacji, skoro wszystkie poszlaki przemawiały przeciwko domniemanemu sprawcy, został on aresztowany. Dzisiaj zasiadł Birgel na ławie oskarżonych, pod zarzutem włamania kasowego.

Wyparł się on winy, nie przyznając się również do napisania „grypsu" przychwyconego w drodze z więzienia. W „grypsie" tym Birgel prosi siostrę, aby spowodowała odpowiednie zeznania jego przyjaciółki i gospodyni. W trakcie rozprawy Birgel w obliczu stanowczych zeznań wywiadowcy, przyznał się do napisania „grypsu", natomiast wypiera się w dalszym ciągu kradzieży.

Epilog tej sprawy podamy w jutrzejszym porannym wydaniu.

Właścicielka majątku ziemskiego oskarżona o oszustwo

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o dochodzeniach prowadzonych przeciw Michalinie Milieskiej, właścicielce majątku ziemskiego Piekary pod Krakowem. Sprawa ta została już ukończona i znalazła się dziś na wokandzie sądowej. W świetle aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Przeciw Michalinie Milieskiej prowadzone było postępowanie egzekucyjne na kwotę 5.000 zł. Postępowanie to prowadził imieniem wierzyciela Arona Cweibauma jego zastępca prawny.

W toku postępowania zajęto u Milieskiej dla zabezpieczenia pretensji 4 karty zastawnicze, na kosztowności zastawione w Komunalnej Kasie Oszczędności. Karty te zostały oddane pełnomocnikowi Cweibauma jako sądowemu przechowawcy.

W jakiś czas później Milieska zwróciła się do swego pełnomocnika z prośbą, aby karty te od zastępcy prawnego wierzyciela odebrał, gdyż nad szedł termin ich wykupienia, wobec czego, o ile nie będą prolongowane, mogłyby być sprzedane na licytacji.

Pod słowem honoru zobowiązała się Milieska karty zastawnicze zwrócić w przeciągu 24 godzin Pełnomocnik Cweibauma wydał wobec tego karty zastawnicze, których nie otrzymał jednak z powrotem, gdyż Milieska wprowadziła go w błąd i biżuterię wykupiła.

Milieską oskarżono o oszustwo, a sprawa znalazła się dziś na wokandzie sądowej przed sędzią drem Wsołkiem. Oskarża prokurator dr Duleba.

Dyrektor banku zasądzony za oszustwa na 2 i pół roku więzienia

W krakowskim Sądzie Apelacyjnym znalazła się dziś sprawa Wawrzyńca Jabłońskiego, b. dyrektora spółdzielni „Banku Gospodarstwa Ziemi Sokołowskiej" w Sokołowie.

Dochodzenia wykazały, że Jabłoński od roku 1926 dopuszczał się sprzeniewierzeń i oszustw na szkodę klientów. Obciążał on konta członków spółdzielni kwotami, które przywłaszczał sobie, inkasował pieniądze za weksle i nie wpłacał ich na rachunek klientów, a wreszcie udzielał pożyczek dawno nieżyjącym członkom spółdzielni, obciążając ich rachunek i przywłaszczając sobie pieniądze.

Sprawę Jabłońskiego rozpatrywał sąd I-szej instancji, który zasądził go na 2 i pół roku więzienia. Dzisiaj rozpatruje jego sprawę Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Zabójstwo na Małym Rynku

Krakowskie władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie burzliwego zajścia, jakie miało miejsce na Małym Rynku, a które zakończyło się tragicznym epilogiem.

W nocy z czwartku na piątek doszło na Małym Rynku do większej awantury. Początkowo była to sprzeczka między 21-letnim Józefem Rogoszem, elektromonterem a 35-letnim Władysławem Trusiem, handlarzem ulicznym. Kłótnia ta przemieniła się niebawem w bójkę.

W trakcie bójki Rogosz uderzył Trusia pięścią w głowę. Truś runął na chodnik i wyrżnął głową o bruk, tracąc momentalnie przytomność. Przyjaciele odwieźli go do domu, gdzie wezwano lekarza.

Pomimo pomocy lekarskiej Truś nie odzyskał przytomności i zmarł nad ranem. Rogosz został zatrzymany i oddany do dyspozycji władz śledczych.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś (piątek): „Wesele Figara"
Jutro: „Bolesław Śmiały"

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

ADRIA: Robinzon Cruzoe.
APOLLO: „Nie całuj w kinie" (Lederer, Lupino)
ATLANTIC: „Sam Dodsworth" (Walter Huston, Mary Astor) i „Należę do Ciebie" (Charles Boyer).
BAGATELA: „Kaprys pięknej pani" (Anita Louise, Nino Martini) oraz rewia p. t. „Po krakowsku..."
DOM ŻOŁNIERZA: „Pod dwiema flagami".
PROMIEŃ: „Zwyciężyły kobiety".
STELLA: „Tajemnica Panny Brinx" (Stępowski, Karcz).
SZTUKA: „Cyrk na okręcie" i „90 minut postoju" (film niemiecki).
UCIECHA: „Tygrys Bengalski" (Davies, Franchot Tone).
WANDA: „Robin Hood z Eldorado" (Warner Baxter — Ami Lorring)

TO I OWO

Dr. Faust liczy sobie 350 lat życia...

Głośna na cały świat historia Fausta, który za eliksir młodości zaprzedał swą duszę Mifistofelesowi, rozpowszechniona została przez dramat Goethego i operę Goudona, pomiędzy wszystkimi narodami kuli ziemskiej. Do roku 1790 mało kto wiedział o Fauście, jakkolwiek legenda faustowska znana była od dawna. 350 lat temu w roku pańskim 1587. Jan Spiess, właściciel drukarni we Frankfurcie, wydaje książkę pod tytułem: „Historia doktora Jana Fausta, sławnego czarodzieja i nekromanty, jak zaprzedał się diabłu oraz dziwne historie, które mu przytrafiały się, jak czynił czarodziejskie sztuczki i jak w końcu otrzymał za wszystko należytą zapłatę". — Pierwszym pisarzem, który obrał sobie bohatera w swojej twórczości literackiej był angielski dramaturg Krzysztof Marlowe, który w roku 1590 napisał sztukę p. t. „Życie i śmierć dra Fausta". W dwieście lat później Jan Wolfgang Goethe ogłasza pierwszą część swego nieśmiertelnego dzieła rozsławiając imię Fausta po całej ziemi. Niedługo potem Faust staje się tematem operowym, Berlioz pisze „Potępienie Fausta" a Gounod komponuje w roku 1859 parturturę muzyczną do libretta Michała Carré i Juliusza Barbier p. t. „Faust", opera ta przetrwała w żelaznym repertuarze teatralnym po dzień dzisiejszy. W literaturze polskiej imię Fausta odzywało się niejednokrotnie, nie tylko w czasach romantyzmu, ale również w okresie Młodej Polski. Faust po kilkuset latach swojej legendy stał się — podobnie jak Hamlet — jednym z najbardziej znanych mitów i niewyczerpanym źródłem natchnień twórczych.

Historia zielonych fraków

Powszechnie znany jest uniform członków francuskiej akademii „nieśmiertelnych" — zielony frak ze złotymi palmami, będący marzeniem każdego piszącego we Francji, a równocześnie przedmiotem najzjadliwszych dowcipów i satyr. Uniform akademików ulegał różnym przemianom w ciągu trzystu lat istnienia tej instytucji. W roku 1635 kardynał Richelieu powołał do życia Akademię, składającą się z 40 osób, którzy mieli zająć się zredagowaniem słownika francuskiego. Członkowie tej akademii ubrani byli według ówczesnej mody — w krótkich spodenkach, jedwabnych pończochach i trzewikach na klamry. Napoleon, militaryzując Akademię, nakazał je członkom nosić szpady, które zachowane zostały po dzisdzień. Natomiast krótkie spodenki, pończochy i trzewiczki zostały zarzucone. Pierwszy członek Akademii, który wystąpił w długich spodniach do zielonego fraka, był — —Victor Hugo. Krótkie spodnie uchodziły we Francji za symbol konserwatyzmu, długie natomiast były przywilejem jakobinów oraz ich duchowych następców. Victor Hugo ubrał się w jakobińskie spodnie nie dla zamanifestowania swoich przekonań politycznych, ale poprostu dlatego, że miał — krzywe łydki. Od tego czasu moda długich spodni do zielonego fraka przyjęła się i utrzymała niezmienioną po dzień dzisiejszy.

Coś nie coś o słoniach

Carveth Wells, członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, podaje nast. ciekawe a mało komu znane wiadomości o słoniach, ulubieńcach bywalców ogrodów zoologicznych całego świata. Aby dowiedzieć się skąd słoń pochodzi, trzeba przede wszystkim spojrzeć na jego kopyta czy paznogcie. Jeśli ma ich pięć na przednich a cztery na tylnych nogach — pochodzi z Azji, jeżeli cztery na przednich i trzy na tylnych — pochodzi z Afryki. Kto nie chce liczyć kopyt — niechaj spojrzy na trąbę: jeżeli trąba ma jeden wyrostek palcowy — to słoń jest azjatycki, jeżeli dwa wyrostki — słoń jest afrykański. Jeszcze inaczej można słonia poznać po uszach: uszy słonia azjatyckiego mają około 60 cm. długości i są raczej wiotkie, natomiast uszy słoni afrykańskich są wymiarów — fortepianu. Słynne białe słonie sjamskie nie są wcale białe — są one różowe i mają duże sine plamy, przeświecające przez różową skórę. Słonie afrykańskie, zarówno samce jak i samice, posiadają potężne kły, natomiast azjatyckie często nie mają wcale kłów, wyjąwszy najwcześniejsze dzieciństwo: wówczas to tracą one kły mleczne, z którymi się urodziły. Zupełnie błędne jest mniemanie, że kły słonia są jego bronią zaczepną — służą one do kopania ziemi i najlepiej rozwinięte są właśnie w tych krajach, gdzie słonie muszą dużo kopać w poszukiwaniu żywności. Kieł słonia dochodzi do trzech metrów długości, a najwyższa jego waga wynosi około cetnara. Za jeden kilogram kości słoniowej płaci się około stu złotych. Nogi słonia są prawie tak giętkie jak ludzkie, słoń kładzie się dużo łatwiej niż koń i należy do bardzo ruchliwych zwierząt. Słoń nigdy nie cierpi długo od niestrawności: jeżeli coś zje, co mu się nie podoba, zapuszcza trąbę przez przełyk do żołądka, wypompowuje jego zawartość i wypluwa ją. — Czy Wells widział taki zabieg medyczny na własne oczy — zostawił to domyślności czytelnika.

Najmłodsze baby Lindberghów


PANI LINDBERGH

Londyn, w czerwcu.

(s) Złotowłose baby o niebieskich oczętach kwiliło jeszcze do niedawna w trzypokojowym apartamencie znanej londyńskiej kliniki. Jest to trzeci z rzędu syn płk. Lindbergha, a jego okryte tajemniczością narodziny zadziwiły cały świat.

TAJEMNICZA MRS. CHARLES.

Pod nazwiskiem mrs. Charles przybyła pani Lindbergh w noc poprzedzającą koronację angielską do londyńskiej kliniki położniczej. Jej mąż przywiózł w małym aucie z Weald, gdzie małżeństwo Lindbergh przebywało przez ostatnich ośm miesięcy jakby na wygnaniu. Nazajutrz w południe urodziło się dziecko ważące siedm funtów. Pułkownik Lindberg oczekiwał w przedpokoju narodzin swojego dziecka. Zmęczony całonocnym czuwaniem, po narodzeniu dziecka udał się do domu, ażeby oznajmić starszemu, pięcioletniemu Johnowi, że dostał braciszka.

Chyba jeszcze żadne narodziny w Londynie nie były otoczone taką mgłą tajemniczości. Po dziesięciu dniach przeważna część lekarzy i pielęgniarek na klinice nie miała pojęcia, że „pani Charles", nie jest nikim innym jak żoną znanego lotnika. Pułkownik zarezerwował apartament dla żony jeszcze kilka tygodni wcześniej, ale postawił jeden warunek: nie śmie zostać wyjawione jego nazwisko. A warunek ten został dotrzymany do tego stopnia, że nawet reporterzy amerykańskich pism nie mieli pojęcia o urodzeniu dziecka, a kto zna amerykańskich reporterów, ten wie, że to nie było łatwe zadanie.

IMIĘ DZIADKA.

Dziecko otrzymało imię dziadka, zmarłego przed kilku laty, dyplomaty i finansisty, b. ambasadora U. S. A. w Meksyku. Będzie nazywało się Dwigth Morrow Lindbergh.

Pierwsza dowiedziała się o „koronacyjnym" dziecku Lindberghów, żona ambasadora amerykańskiego w Londynie mrs. Bingham. Apartament mrs. Charles zasypany był dosłownie całym morzem kwiatów.

Jak wiadomo, Lindberghowie w grudniu 1935 roku opuścili cichaczem Amerykę, ażeby udać się do Anglii. Zamiar ten powstał, kiedy gangsterzy napadli na auto, w którym trzyletni wówczas John, młodszy synek Lindberghów (starszy został porwany i zamordowany), jechał z piastunką na spacer. A sprawa tego napadu gangsterów przedstawia się następująco: Kilku uzbrojonych ludzi obstawiło auto, i dopiero na prośby i lamenty piastunki pozwolili im dalej jechać. Jak się później okazało, nie był to wcale napad gangsterów, ale fotoreporterów, którzy w inny sposób nie mogli dostać zdjęcia małego Lindbergha. Płk. Lindbergh bowiem zabronił wszelkiej publikacji fotografii synka, fotoreporterzy chwycili się więc tego tricku, ażeby móc nazajutrz czytelnikom przedstawić w prasie podobiznę synka wielkiego lotnika. Incydent ten tak dalece wytrącił z równowagi znakomitego lotnika, że postanowił pożegnać się z Ameryką i osiedlić się w Anglii.

Dyplomata -- milioner -- sportowiec

Sylwetka nowego ambasadora amerykańskiego w Warszawie

(j) Onegdaj wręczył swe listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. nowy ambasador St. Zjednoczonych Amer. Półn. p. Antoni Józef Drexel Biddle jr. Jest to najmłodszy wiekiem ambasador warszawskiego korpusu dyplomatycznego, za pół roku bowiem dopiero kończy lat 40. Jest zarazem osobiście najbogatszym, bo jego majątek sięga wielu dziesiątków milionów. Zgóry go można nazwać także najlepiej... ubranym, gdyż niedawno amerykański Związek Krawców obdarzył go godnością najlepiej ubranego mężczyzny Stanów Zjednoczonych. Były dwie kategorie: dla artystów i... nie artystów. W kategorii artystów uzyskał to miano Clark Gable, w kategorii „cywilów" — ambasador Drexel Biddle.

Zresztą, nowy ambasador jest cywilem... niekompletnym. Brał udział ochotniczy w wojnie światowej i stopniowo awansując, został nawet w randze kapitana adjutantem generała dowodzącego 14-tą dywizją. Jest również cenionym sportowcem, a zwłaszcza tenisistą. Był w latach 1934 i 1935 kapitanem drużyny amerykańskiej, grającej przeciw Anglii i Francji o „Bathurst Cup" (równoznacznik pucharu Davisa — na krytych kortach). sam również grając i zdobywając w r. 1933 we Francji „Racquet d'Argent", a w 1934 — „Racquet d'Or" — czyli mistrzostwo Francji na krytych kortach.

Pochodzi z dawnej rodziny o tradycjach wojskowych i finansowych. Jego przodek William Biddle wyemigrował z Anglii do Ameryki w roku 1631. Płk. Clement Biddle był kwatermistrzem generalnym sztabu gen. Jerzego Washingtona i twórcą pierwszej konstytucji stanu Pensylwania. Kpt. Mikołaj Biddle dowodził „Randolphem" w 1778 r. Również Mikołaj Biddle był prezesem Banku Stanów Zjednoczonych w r. 1822. Wreszcie Antoni J. Drexel i Franciszek Drexel byli założycielami wielkiego „Drexel-Bank" w Filadelfii, gdzie właśnie urodził się nowy ambasador amerykański w Warszawie.

Pracował przez szereg lat w przemyśle kopalnianym. Następnie studiował systemy policyjne licznych państw europejskich z ramienia waszyngtońskiego „Federal Bureau of Investigation", którego dyrektorem jest J. Edgar Hoover.

Przed dwoma laty został posłem amerykańskim w Oslo, gdzie zaprzyjaźnił się serdecznie z posłem R. P. Neumanem, dziekanem korpusu dyplomatycznego w Oslo.

Pan ambasador przyjechał do Warszawy z małżonką i... prześlicznym duńskim dogiem, białym w czarne plamy, ważącym się „O. K." Ten olbrzym o wadze 75 klg. całą podróż do Warszawy, odbytą na „Batorym" i koleją, chciał spędzić jedynie... na kolanach pani ambasadorowej, ponieważ tylko tam widocznie czuł się... „O. K." Tak nam przynajmniej oświadczył p. ambasador przyjmując przedstawiciela jednego z pism warszawskich po powrocie z Zamku, gdzie odbyła się ceremonia wręczenia listów uwierzytelniających.

ECHA ZE ŚWIATA

4 kobiety stuletnie w paryskim przytułku dla starców

Stowarzyszenie pomocy dla starców, istniejące w Paryżu, dopiero niedawno temu dowiedziało się o niezwykle ciekawym fakcie, że w jednym z paryskich przytułków przy szpitalu Salpetriere żyją aż 4 kobiety, liczące razem 400 lat.

Po ustaleniu tego faktu postanowiono w szpitalu urządzić dla tych stulatek piękne przyjęcie, w którym brali udział przedstawiciele paryskich instytucyj filantropijnych oraz naukowych.

Najstarszą pensjonarką szpitala Salpetriere jest p. Luiza Cuzin, urodzona 4 września 1836. Staruszka czuje się na ogół bardzo dobrze, kilka lat temu jednak utraciła wzrok.

Druga, p. Opigez, urodzona 30 grudnia 1836 cieszy się pełnym zdrowiem.

Trzecia, Anna Albenge, urodzona 21 maja, 1837 pracowała jako szwaczka do wieku 96 lat w jednym z zakładów.

Prawdziwym „podlotkiem" jest p. Lessage. Dźwiga ona bowiem 11-ty krzyżyk dopiero od 48 godzin.

Wszystkie solenizantki podejmowane były lampką wina, oraz słodyczami. Stoły zastawione były czterema tortami, a w każdym z nich umieszczono sto świec.

Nocleg na balkonie

Urocza stolica Jugosławii — Belgrad słynie z wielkiej liczby balkonów. Wobec panujących w ostatnich tygodniach upałów mieszkańcy ulicy Dubrownickiej i Alej Ogrodowych wpadli na pomysł zorganizowania noclegów na balkonach domów. Zgodnie ze swym postanowieniem przygotowano na balkonach łóżka osłonięte pięknym baldachimem z żywego kwiecia. Noclegi wynajmowano zasadniczo tylko na okres tygodniowy za opłatą równającą się 30 złotych.

Jak donosi prasa jugosłowiańska znamienny ten fakt został przez liczne koła snobów przyjęty z zadowoleniem. Pewien 65 letni kawaler zamówił sobie przyjemne locum na balkonie przez okres czerwca i lipca. Jak widać starokawalerstwo tak często doprowadza do ekscentrycznych posunięć.

2 miliony pudełeczek szminki

Na łamach prasy fachowej organu fryzjerów paryskich poruszono zagadnienie używania środków kosmetycznych w dawnych czasach. Znany mistrz kunsztu balwierskiego Antoine zajmuje się danymi statystycznymi wskazującymi, że w minionych wiekach zakłady kosmetyczne sprzedawały niemniej kolosalne ilości szminki aniżeli dzisiaj. W roku 1781 w całej Francji sprzedano 2 miliony pudełeczek szminki. W porównaniu z dzisiejszym zbytem tego niezastąpionego dla pań środka upiększającego jest to dużo — skoro weźmie się pod uwagę, że pudełeczko szminki kosztowało 45 talarów złotych.

Moda zegarków

W okresie panowania królowej Elżbiety w Anglii rozpowszechniona była moda noszenia zegarków. Na przyjęciach dworskich a później również wśród mieszczaństwa na zebraniach towarzyskich uchodziło za objaw dobrego wychowania pojawienie się z zegarkiem. Miejsce tak często dziś stosowanych zapytań „jaka jest pogoda" zajęło prozaiczne pytanie „którą godzinę wskazuje zegar szanownego pana". Osoby, które nie nosiły z sobą chronometrów były uważane za niedokładne i niepunktualne.

Książki po 100 tysięcy

Trudno doprawdy zrozumieć, w naszych skromnych warunkach materialnych, astronomiczne cyfry, jakie osiągają książki francuskie na stałych wyprzedażach, urządzanych co jakiś czas w Paryżu. Tak np. w postatnim tygodniu, z okazji likwidacji biblioteki Edwarda Rahir — o czym swgeo czasu donosiła ajencja PIL — sprzedano „Le grand Testament" Fracois Villona, drukowany w 1498 r. za sumę 111 tysięcy franków. Jeszcze wyższą cyfrę osiągnęło wydanie dzieł Moliera z roku 1673 — bo aż 135.000 fr. Natomiast „Tartuffe" z r. 1682 osiągnął jedynie 40 tysięcy „La Princesse de Cleve", drukowana w tym samym czasie sprzedsna została za 65:000, a „Histoire des amants fortunez", będąca pierwszą częścią Heptameronu głośnej Małgorzaty z Navarry za 85.000 franków. Za „Epitres" Gasparin de Bergame dano tylko 60 tysięcy, pomimo, iż książka ta należała do najstarszych w bibliotece Rahira, jako pierwszych z 1470 roku. Tę samą sumę osiągnęły „Oeuvres" Louisy Labé, poetki lionskiej, wydane w 1555 r.; natomiast trzy lata wcześniej wydane „Rymes", cnotliwej i zacnej matrony — jak głosi karta tytułowa — Pernete de Guillet, pochodzącej również z Lionu, i będącej jedynym egzemplarzem na świecie, poszły za skromną sumkę — 20.000 franków. Habent sua fata libelli... (PIL)

Za kulisami wystawy paryskiej

Czego turysta nie zobaczy i nie usłyszy...

Przed rokiem pomysłowy wydawca wpadł na pomysł wydania serii książek pod wywołującym zaciekawienie tytułem: „Czego nie ma w Beadekerze". W rzeczywistości szło tu nie tyle o opis wielkich stolic światowych ale o pewne szczegóły nie znajdujące się w przewodnikach. A te są nieraz najciekawsze.

Podobnie jak przy zwiedzaniu miast, ma się rzecz również przy wielkich imprezach, które pokazują publiczności jedynie piękną fasadę, ale nie pokazują kulis. Uroczystości koronacyjne w Londynie, które postawiły na nogi miliony ludzi, przeszły bez wszelkich incydentów nie tylko dlatego, że uprzednio przeprowadzono w opactwie westminsterskim i na ulicach generalne próby, lecz dlatego, że w zupełnej ciszy władze i policja poczyniły od szeregu miesięcy z góry najstaranniejsze przygotowania, tak aby publiczność tego nawet nie poczuła.

To, co się pod tym względem odbywa za kulisami paryskiej wystawy, jest dziełem jeszcze o wiele szerszych rozmiarów, idzie tu bowiem nie jak w Londynie o przeprowadzenie niezbędnych zarządzeń na kilka dni, lecz o rozbudowanie całego systemu na wiele miesięcy, systemu, który ogarnąć ma 4 do 5 milionów ludzi. Taką bowiem cyfrą ocenia się liczbę gości i zwiedzających, którzy w ciągu lata przybędą do Paryża. System ten, „le service secret", opiera się przede wszystkim na międzynarodowych doświadczeniach.

Międzynarodówka policyjna, mająca swą siedzibę główną w Wiedniu, funkcjonuje bez zarzutu. Niezależnie od wszelkich napreżeń politycznych, od szeregu lat prezydia policji wszystkich większych miast europejskich i amerykańskich współpracują ręka w rękę w janajbardziej przyjacielski sposób i wymieniają między sobą swe tajne, czarne listy z wszelkimi niezbędnymi rysopisami, ostrzegając się na czas wzajemnie. Na podstawie tego wspaniale funkcjonującego aparatu udało się policji londyńskiej przed uroczystościami koronacyjnymi nie dopuścić lub unieszkodliwić prawie wszystkich międzynarodowych złodziei kieszonkowych, hochstaplerów i innych tego rodzaju „rycerzy". To też w czasie uroczystości koronacyjnych wydarzyła się tylko jedyna kradzież biżuterii.

W Paryżu analogiczne przygotowania poczynione zostały już od początku bieżącego roku i już w lutym paryska policja kryminalna rozpoczęła obławy w dzielnicach paryskiego świata podziemnego, oraz odpowiednie wywiady w wielkich hotelach. Jednocześnie wysłane zostały specjalne instrukcje z załączonymi długimi listami do wszystkich posterunków granicznych. W ten sposób już na długo przed otwarciem wystawy oczyszczono teren. Najlepszy połów udał się policji przed paru tygodniami, kiedy władze przymknęły członków otwartej z wielkim hałasem propagandowym organizacji „Association des Amis de l'Exposition". Prezesem tego towarzystwa był murzyn z Martyniki. Banda ta, która dysponowała szeregiem tajnych klubów gry, chciała organizować wycieczki na wystawę międzynarodową, aby przy okazji ograbić co zamożniejszych turystów.

Sama wystawa jest wyjątkowo dobrze strzeżona. Komisarz generalny Labbe dysponuje 200 urzędnikami, których jedynym zadaniem jest czuwanie nad porządkiem. 80 spośród nich patroluje w dzień i w nocy na motocyklach okolice wystawy. Dalszych 400 „Gardiens de la Paix" w pełnym uniformie sprawuje służbę wewnątrz wystawy. Poza tym 70 cywilnych wywiadowców stanowi tak zwaną „specjalną brygadę", pod kierownictwem jednego z najdzielniejszych kryminologów Francji, komisarza Gripois, który na liście swych wyczynów ma między innymi zdemaskowanie Stawiskiego. Jednocześnie Gripois czuwa nad wszystkimi hotelami paryskimi, pensjonatami i zajazdami, przed stawiane mu są wszystkie listy przyjezdnych, a ponieważ dysponuje on poza tym wszelkimi materiałami, nadsyłanymi przez policję londyńską, berlińską, nowojorską i td. więc opieka jego będzie niewątpliwie dos konale funkcjonowała. Poza tym członkowie jego brygady są doświadczonymi fachowcami, którzy bywali już w niejednym kraju i władają różnymi językami.

Bardzo starannie przeprowadzona została także selekcja urzędowych tłumaczy. Spośród przeszło 1000 kandydatów wybrano zaledwie 85, po trudnych egzaminach, dotyczących nie tylko znajomości języków, ale i — moralności. Dyrekcja wystawy bierze za nich wszelką odpowiedzialność. Znajdują się wśród nich bardzo oryginalne osobistości, jak naprzykład książę rosyjski (prawdziwy), były brazylijski generał, 7 byłych profesorów uniwersyteckich, 4 zrujnowanych wielkich przemysłowców i wielka liczba bezrobotnych dziennikarzy i literatów.

Również taryfy tych tłumaczy i przewodników są ściśle określone, a mianowicie 10 franków za godzinę we dnie, a w nocy 20 fr. Nie jest to zbyt wiele, ale kierownictwo wystawy myślało przede wszystkim o tym, aby usunąć choćby cień podejrzenia, że chce się wyzyskać gości. Dlatego też postępowania bardzo ostrożnie przy udzielaniu koncesji na restauracje i kawiarnie na terenie wystawowym spośród przeszło 500 zgłoszeń zaakceptowano zaledwie 20. Cenniki, które uprzednio musiały być złożone do zatwierdzenia, są codziennie kontrolowane i za najmniejsze wykroczenie grozi natychmiastowe odebranie koncesji. Oczywiście na terenach wystawowych zabroniona jest najsurowiej wszelka żebranina i prostytucja.

Nie była to łatwa sprawa zorganizować ten system, a jeszcze trudniej będzie przypilnować jego funkcjonowanie.

Jeśli jednak będzie funkcjonował bez zarzutu, to niewątpliwie przyczyni się to w bardzo znacznym stopniu do powodzenia wystawy i stanie się niewątpliwie wzorem dla przyszłych podobnych międzynarodowych imprez.

Mężowie stanu w anegdocie

W pewnym towarzystwie zeszła kiedyś rozmowa na temat charakteru Arystydesa Brianda. Jeden z obecnych dziennikarzy wyraził zdanie że jedną z najbardziej charakterystycznych cech Brianda była jego dobroć. Na dowód tego przytoczył dziennikarz własne wspomnienia. Opowiedział, że niejednokrotnie spotykał Brianda w lesie, gdzie uwalniał z sideł ptaszki, które dały się schwytać.

Na to odezwał się „stary tygrys" Georges Clemenceau:

— To, co pan opowiedział, jest naprawdę bardzo charakterystyczne dla Brianda: uwalniał złapane ptaszki, ale nie niszczył pułapek!

* * *

Na jednym z oficjalnych przyjęć w Paryżu pomiędzy gośćmi honorowymi siedział tragicznie zmarły później minister Louis Barthou. W pewnej chwili jeden z obecnych dygnitarzy zwrócił się do pogrążonego w zadumie ministra:

— Czemuż pan zamyślił się, panie ministrze? Czy ma pan zamiar wygłosić mowę?

— O nie, drogi przyjacielu — odparł minister — gdybym miał ten zamiar, nie mógłbym milczeć!

Wiadomości sportowe

Tam, gdzie Kusociński pobił rekord świata



KUSOCIŃSKI.

Jednym z największych sukcesów w karierze Kusocińskiego było pobicie rekordu światowego na dystansie 3 km. Rekord ten pobił Kusociński w Antwerpii, podczas zawodów klubu Beerschot. Na zawodach tych startuje corocznie ekipa lekkoatletów polskich, którzy i teraz szykują się do wyjazdu.

Związek ustalił już skład drużyny, która w dniach 26 i 27 czerwca stanie na starcie w Antwerpii. Skład ten jest następujący:

100 m: Popek i Tęsiorowski, 200 m: Popek i Biniakowski, 400 m: Biniakowski i Modrzewski, 800 m: Morzewski i Maćkowiak, 100 m: Zasłona, Popek, 200 i 400 m: Biniakowski, Sliwak, 800 m: Kucharski, 3 km i 5 km: Noji, skok w dal: Hanke, skok o tyczce: Sznajder, sztafeta olimpijska o puchar wędrowny Achilles Clubu z Londynu Kucharski, Sliwak lub Biniakowski, Popek, Zasłona.

Program zawodów przewiduje w sobotę: 200 m, 800 m, 3 km, 110 m płotki, tyczka, kula, w dal. W niedzielę: 100 m, 400 m, 1500 m, 5 km, 400 m płotki, dysk, oszczep, w wyż, sztafeta olimpijska. (W)

„Kogo dosięgnie prawa Baera ten całuje ziemię!"

Londyn, 4. 6. (W) O doskonałym pięściarzu żydowskim Maksie Baerze pisano już wiele. Prasa uważała go już za skończonego. Inaczej sądził jednak Baer, który wygrał ostatnio ze znanym pięściarzem Ben Fordem.

Obecnie akcje Baera podskoczyły znów w górę. B. mistrz Len Harvey, zapytany o szanse Baera oświadczył:

„Baer jest znów groźnym pięściarzem. Kogo dosięgnie prawa Baera, ten całuje ziemię!"

Baera czeka obecnie spotkanie z bokserem irlandzkim Doylem. Zwycięzca tego spotkania zmierzy się ze zwycięzcą meczu Farr-Neusel.

—□—

PIŁKARZE FRANCUSCY PRZEGRYWAJĄ W ŁODZI

Łódź, 4. 6. (W) Wczoraj gościła tutaj drużyna francuska Bordeaux, która pokonana została przez ŁKS. w stosunku 4:2 (3:0). Francuzi reprezentowali poziom słabej A klasy polskiej.

CHELSEA W FINALE TURNIEJU WE FRANCJI

Paryż, 4. 6. (W) Wczoraj miał się odbyć mecz Chelsea — Olimpique, będący powtórzeniem spotkania, które zakończyło się 1:1. Mecz nie został powtórzony, gdyż zarządzono losowanie, które zakwalifikowało drużynę angielską do finału.

Sześć razy mistrzem Austrii

Wspaniały rekord Admiry

Wiedeń, 4. 6. (W) W rozegranych poraz 26 mistrzostwach piłkarskich Austrii, pierwsze miejsce zdobyła drużyna wiedeńskiej Admiry. Poraz szósty już zaszczytny tytuł mistrzowski przechodzi w ręce Admiry. Mało jest drużyn wiedeńskich, które mogłyby się poszczycić tak pięknym rekordem.

Tegoroczna kampania mistrzowska była bardzo ostra. Zespół Austrii był w wyjątkowo dobrej formie, stanowiąc bardzo groźnego rywala.

Do najlepszych graczy w tej drużynie należą słynny bramkarz Platzer oraz Schall, Urbanek, Vogl, Hanemann i Steuber. Królem strzelców jest Hanemann, który ma na swym „koncie" 19 bramek. O jedną mniej uzyskał Steuber podczas, gdy Vogl znajduje się na trzeciej pozycji 13 punktami.

Stosunek bramkowy Admiry jest imponujący — 77:16. Identyczną ilość bramek strzeliła Admira w zeszłorocznej kampanii mistrzowskiej. Tylko jeden mecz przegrany obciąża konto drużyny. Jest to porażka z Austrią.

Tenisowe mistrzostwa Polski

rozegrane będą w Krakowie

W czasie trwania „Dni Krakowa" w dniach od 14 do 20 czerwca zostanie rozegrany w Krakowie na kortach w Parku Krakowskim Narodowy Turniej Tenisowy o Mistrzostwo Polski.

Nad Mistrzostwami raczyli objąć protektorat wojewoda płk. Gnoiński, prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki, d-ca O. K. gen. Narbutt Łuczyński, rektor U. J. dr Szafer i rektor A. G. inż. Takliński

Organizacja Mistrzostw została powierzona Sekcji Tenisowej A. Z. S-u Kraków, która poprzednio organizowała Mistrzostwa tenisowe w latach 1921, 1927 i 1932.

Przygotowania do Mistrzostw są na ukończeniu. Wszystkie korty A. Z. S-u zostały przebudowane przed mistrzostwami, a świeżo budowana trybuna umożliwi sportowcom przybyłym na mistrzostwa doskonałą obserwację przebiegu spotkań.

Losowanie do Mistrzostw odbędzie się 7 czerwca. Mistrzostwa tenisowe Polski stanowią jedne z najciekawszych widowisk sportowych w Polsce, gdyż corocznie zjeżdżają się na nie wszystkie najlepsze rakiety Polski by stoczyć walkę o prymat w tenisie Polskim.

Na zaciętość walk i liczne obsyłanie zawodów wpływa fakt, że wyniki tych Mistrzostw w głównej mierze decydują o ustaleniu kolejności tenisistów Polskich.

Ostatnie Mistrzostwa rozegrano we Lwowie, przy czym mistrzami zostali: Jędrzejowska i Hebda w singlu Hebda-Tarłowski i Jędrzejowska-Tłoczyński. (W)

Finlandia -- kopalnia talentów

Iso Hollo pobity!

Helsinki, 4. 6. (W) Finlandia, kraj największych talentów długodystansowych, dysponuje ogromną ilością zawodników, którzy w biegach na dłuższych dystansach są na poziomie najwyższej klasy światowej. Kraj, który wydał Nurmiego, Lehtinena i Iso Hollo, biegaczy o sławie światowej, jeszcze przez długi czas dzierżyć będzie prym w biegach długodystansowych.

Najlepszym tego dowodem są zawody, jakie odbyły się wczoraj w miejscowości Tammersfors. Rozegrano tam bieg z udziałem mistrza olimpijskiego na 3 km z przeszkodami, Iso Hollo. Zupełnie niespodziewanie mistrz olimpijski znalazł się na trzeciej pozycji, pokonany przez dwóch młodych i mało znanych dotychczas zawodników.

Zwyciężył w tym biegu Pekuri w czasie 14.16 przed Piispanen 14.47 i Iso Hollo 14.56,2

Na tych zawodach uzyskał Teileri na 1.000 m bardzo dobry czas 2.36,4. Ponadto Bärlund wygrał rzut kuli wynikiem 15.72, w oszczepie pierwszy Nikkaunen rezultatem 69.74.

Ponadto na zawodach w Helsinkach zabłysnął nowy talent długodystansowy. Jest to młody zawodnik Järvinen, imiennik świetnego oszczepnika. Spotkał on się w biegu na 3 km z wicemistrzem olimpijskim Lehtinenem.

Dopiero po bardzo zaciętej walce wygrał Lehtinen w czasie 8.35 przed Järvinenem w czasie 8.36,1.

Ponadto w Seinajoki skoczek Peräsalo skoczył w wyż 1.95.

Wszystkie powyższe wyniki świadczą o doskonałej klasie lekkoatletów fińskich, którzy jeszcze przez długi czas należeć będą do najlepszych na świecie.

Piłkarze kraju Basków mają trudności z przyjazdem do Polski

W Europie bawi na tournee baskijska reprezentacja piłkarska. Baskowie rozegrali kilka spotkań z czołowymi drużynami kontynentu, uzyskując bardzo dobre wyniki.

Obecnie mieli Baskowie przybyć do Polski. Baskowie mieli rozegrać mecze z reprezentacją Górnego Śląska i ew. z zespołem reprezentacyjnym Ligi Państwowej.

Tymczasem w ostatniej chwili sprawa przybrała nie spodziewany obrót. Baskowie nie otrzymali wiz i nie mogli do Polski przyjechać. Ponadto Polski Związek nie udzielił zezwolenia na rozgrywanie spotkań z reprezentacją baskijską.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że decydującym w tej sprawie były momenty polityczne. Trudno bowiem przypuszczać, że z innych przyczyn można było uniemożliwić tournee baskijskiej ekipy.

A szkoda! Zamiast oglądać tandetne drużyny z Trzeciej Rzeszy, lepiej byłoby napewno poznać piłkarzy, którymi Europa zachodnia jest zachwycona, pisząc w superlatywach o ich umiejętnościach. (W)

A JEDNAK PRZYJADĄ...

Katowice, 4. 6. (W) Na skutek starań śląskich sfer piłkarskich dojdzie do skutku jeden mecz z Baskami w dniu 9 bm. na Stadionie w Chorzowie. Skład drużyny śląskiej nie został jeszcze ustalony.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer. Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana